

9

MODLITWA

Termin „modlitwa” to ogromny parasol. Jest wiele rodzajów modlitwy i wiele sposobów jej wyrażania. Zasadniczo jest to odpowiedź na Boże wezwanie, aby zwrócić ku Niemu nasze umysły i serca. Klasyczne definicje spotykamy u Ewagriusza: modlitwa to odsunięcie na bok myśli; i u Jana z Damaszku: modlitwa to rozmowa umysłu z Bogiem. Umysłem św. Jan nazywa duchowe zdolności intelektu i woli. Niekiedy to wewnętrzne działanie potrzebuje, aby wyrazić je słowami lub pojęciami. Ale prawdziwej modlitwie nie potrzeba ani słów, ani pojęć.

Ojcowie Kościoła i wielcy mistrzowie życia duchowego tradycji chrześcijańskiej opracowali szczegółowo różne poziomy i stopnie modlitwy. Możemy też traktować modlitwę jako rozmowę z Bogiem, która stopniowo staje się głębsza, w miarę jak człowiek coraz

bardziej poświęca się Bogu. To pogłębienie nie wyklucza spontanicznej modlitwy na każdym poziomie naszego istnienia, od wypowiedzania słów począwszy aż do prostego poruszenia woli, które William Johnson nazwał „delikatnym poruszeniem miłości”⁵. To proste poruszenie woli jest ledwo dostrzegalne dla naszej uwagi, lecz na głębszym poziomie istnienia łączy nas z Duchem Świętym ściślej niż jakikolwiek inny rodzaj modlitwy. Dlatego św. Jan od Krzyża naucza, że Duch jest wyłącznym motorem działania na tak głębokim poziomie wewnętrznej ciszy i oddziałuje z całą mocą, gdy my nawet nie uświadamiamy sobie tego, co się dzieje⁶. Aby osiągnąć taki poziom modlitwy kontemplacyjnej konieczne są pewne przygotowania.

W modlitwie kontemplacyjnej bardzo pomocne są określone metody ułatwiające osiągnięcie ciszy wewnętrznej. Przyczyną tego jest specyfika klimatu kulturalnego, w którym żyjemy. Na Zachodzie analityczne podejście do wiedzy osiągnęło swój szczyt. Doprowadziło to do niezwykłych osiągnięć nauki. Gdy jednak człowiek Zachodu zaczyna się modlić i wchodzić w wewnętrzną ciszę, jest trochę zakłopotany i czuje się nie-swojo. Musi dopiero rozwinąć w sobie zdolności intuicyjne. Dlatego właśnie pewne metody wprowadzające do modlitwy kontemplacyjnej pozwalają nieco uporządkować nasze wysiłki i przyspieszają efekty.

⁵ William Johnson, *The Cloud of Unknowing*, Garden City, N.Y. 1973, s. 48.

⁶ Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości*, Kraków 1937, strofa III, 58.

Nie należy jednak popełniać błędu w tej kwestii: nie mamy tutaj do czynienia od razu z kontemplacją. Niemniej jednak metoda prowadząca do przewyciężenia naszych zwykłych skłonności do poszukiwania Boga rozumem może okazać się bardzo pomocna podczas modlitwy. Jedna z takich metod została przedstawiona w książce Johnsona⁷. Inną sugeruje Jan od Krzyża, opisując przejście od medytacji tematycznej do bardziej uproszczonej i kontemplatywnej formy modlitwy⁸. Każda metoda lub technika jest jedynie wprowadzeniem, sposobem usunięcia przeszkód lub skłonności umysłu utrudniających kontemplację. Dzięki temu procesowi stajemy się swego rodzaju narzędziami albo, jeśli użyć obrazu ewangelicznego, rolą przygotowaną na przyjęcie zasiewu Bożego Słowa. Słowo Boże dąży do objęcia wszystkich naszych zdolności i naszej stopniowej przemiany w Chrystusie. W efekcie realizujemy raczej Chrystusowy obraz świata i Jego rozumienie niż nasze własne, ograniczone i egocentryczne pojmowanie rzeczywistości.

Wschodnie sposoby osiągnięcia ciszy wewnętrznej wydają się pomijać te etapy przygotowań, na które położyła nacisk tradycja chrześcijańska, takie jak medytacja uczestnicząca i modlitwa serca. Jednak niezależnie od jakichkolwiek metod, niektórzy ludzie są pociągani w kontemplację dzięki darom otrzymanym od Boga. On mieszka w nas, jest w stanie dotrzeć do nas i przyciągnąć tam, gdzie zamieszkuje, aby spotkać

⁷ Zob. przypis nr 5.

⁸ Jan od Krzyża, *op. cit.*, strofa III, 26-58.

nas w pełni, w głębokiej ciszy i pokoju. Może On również posunąć się dalej i objąć swym działaniem oraz wszystko obejmującą obecnością naszą codzienność. Ale zazwyczaj nie wychodzi On z tego rodzaju inicjatywą albo czyni to bardzo rzadko. I dlatego właśnie przygotowanie gleby duszy na przyjęcie Słowa Bożego jest zwykle konieczne, aby ugruntować kontakt z Bogiem na trwałych i stałych podstawach.

Ci, którzy doświadczyli pokoju pochodzącego z głębokiej wewnętrznej ciszy dzięki jakiejś wschodniej technice, nie mają ochoty na zwykłą pojęciową formę modlitwy. Mogą zapytać: „Co jest niewłaściwe w tym, co robię? Jeśli używam słów lub pojęć, wydaje mi się, że traktuję Boga przedmiotowo. Tymczasem w mojej metodzie medytacji doświadczam Boga w samej głębi mojego jestestwa”. Jest to niewątpliwie ciekawy problem. Z perspektywy całościowego ujęcia naszej ludzkiej natury i oddania jej Bogu, mamy potrzebę kontaktowania się z Bogiem i to na wiele sposobów, nawet jeśli twierdzimy, że jeden z nich jest najlepszy. Modlitwa kontemplacyjna w rzeczywistości umieszcza wszystkie inne formy modlitwy we właściwej perspektywie.

Chrześcijańska tradycja przedstawia kontemplację oraz wewnętrzną ciszę jako rezultat wielu pobożnych wysiłków, zmierzających do oczyszczenia umysłu i serca oraz do usunięcia starych przyzwyczajęń myślenia i działania zgodnie z nowymi. Ten proces zazwyczaj trwa bardzo długo. Nie wolno nam jednak przeceniać tej nauki. Św. Paweł poucza nas, abyśmy nie zaniedbywali tego wszystkiego, co otrzymaliśmy jako absolutny

dar na chrzcie, a czego potrzebujemy, aby osiągnąć zbawienie poprzez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Tylko dzięki wierze możemy wejść do królestwa, które zostało już zainaugurowane w głębi naszej duszy i owładnęło nią.

Jeśli rzeczywiście oddajemy się Bogu poprzez wiarę oraz otwieramy nasze myśli i serce na Niego, to powoli zaczynamy odnajdywać Go w ciszy modlitwy, która wyraża naszą wiarę. Modlitwa wiary jest zbliżeniem do Boga bez posługiwania się pojęciami. Jest przyjęciem Boga takim, jaki jest, Boga, który objawia się nam w Piśmie Świętym jako niemożliwy do wyrażenia w jakimkolwiek pojęciu, ale otwarty na spotkanie poprzez miłość dającą samych siebie. Poprzez regularną praktykę modlitwy wiary powoli budowany jest przedsiönek modlitwy kontemplacyjnej. To właśnie w ciszy umacniają się i rozwijają cnoty i dary pochodzące od Ducha Świętego.

Przyjmijmy, że jako chrześcijanie doświadczamy ciszy wewnętrznej za pośrednictwem wschodnich praktyk medytacyjnych bez refleksji nad prawdą chrześcijańską.

W takiej sytuacji może powstać rozdzźwięk pomiędzy doświadczeniem duchowym osiągniętym dzięki tym praktykom, a prawdami otrzymanymi w sposób abstrakcyjny podczas nauki religii. Możemy zastanawiać się, czy w ogóle da się łączyć je ze sobą. A jednak, jeśli wywodzimy się z nurtu tradycji chrześcijańskiej, powinniśmy je połączyć. W przeciwnym razie zaczną one toczyć się w naszej duszy niczym kulki pchnięte w różnych kierunkach.

Powinniśmy uświadomić sobie, że poprzez swą pełną miłości serdeczność i troskę o nas Bóg otwiera nam drogę ku wewnętrznej ciszy i poznaniu naszej własnej natury duchowej. To daje nam przewagę nad wieloma chrześcijanami, którzy, jeśli nawet zostali wprowadzeni w sposób intelektualny w wiarę, nie przyswoili sobie naprawdę chrześcijańskich wartości poprzez regularną metodę modlitwy i praktykowanie cnót.

Ci, którzy doświadczyli wewnętrznego pokoju, powinni zrozumieć, że jest to doświadczenie ich własnej duchowej natury. Jednak, jeśli zostaliśmy ochrzczeni – to znaczy: zostaliśmy naznaczeni w sposób rzeczywisty, choć duchowy, pieczęcią łaski Chrystusa – każdy rodzaj medytacji, prowadzący do wewnętrznej ciszy, z łatwością staje się modlitwą.

Jeśli chrześcijanin stara się wydobyć z tradycji wschodnich pewien rodzaj dyscypliny, czy to fizycznej, czy duchowej, i wprowadzić go do własnych praktyk religijnych, należy sobie postawić pytanie: czy można zaszcześcić gałązkę z jednego rodzaju drzewa owocowego na innym drzewie i oczekiwać, że wyda taki owoc, jaki wydaje to drzewko, na którym została zaszczeplona? Rzeczywiście gałązka zaszczeplona na nowym drzewie może dalej wydawać owoce, ale owoce takie, jakie wydaje drzewo, z którego pochodzi. Co mogą zatem wnieść do naszego rozwoju chrześcijańskiego elementy zaczerpnięte z innej tradycji?

Trzeba wielu starań, aby podobieństwa pomiędzy duchowością wschodnią i chrześcijaństwem stały się zrozumiałe – nie mówiąc już o dostępności – dla zwykłych osób. Wymaga to nie tylko intensywnego studio-

wania duchowych dyscyplin innych kultur religijnych, ale również właściwego zrozumienia własnej. Należy przyjąć, że dla zrozumienia w sposób właściwy, co oznaczają odpowiednie terminy w poszczególnych kulturach religijnych, oraz zbadania, jaki wpływ wywiera cielesna dyscyplina jednej religii na psychikę osoby pochodzącej z odmiennej kultury, niezwykle ważne są doświadczenie i dialog.

Na poziomie podstawowym można zauważyć pewne bezpośrednie korzyści płynące z praktyk zaczerpniętych z kultury wschodniej, nawet jeśli są one oderwane od swojego kontekstu pojęciowego. Na przykład rodzaj postawy siedzącej wywodzący się z buddyzmu zen jest niewątpliwie jedną z najbardziej relaksujących postaw, jakie kiedykolwiek odkryto, oraz – jak stwierdzono – posiada niezwykle uspokajający wpływ na umysł. Nie ma powodu, aby podobnej postawy nie wprowadzać do chrześcijańskiej modlitwy niezależnie od innych spraw. Jest to postawa pozwalająca przedłużać modlitwę bez konieczności poruszania się. Podkreśla to św. Ignacy w *Ćwiczeniach Duchownych* jako rzecz niezwykle ważną⁹. Przedstawia on medytującemu pewną gamę możliwych postaw, ale stawia jeden warunek: jeśli wybiera się jakąś pozycję, należy pozostawać przy niej konsekwentnie przez cały czas medytacji.

Nie jest konieczne motywowanie specyficznej i owocnej praktyki, jak chociażby postawy siedzącej zen, jakimiś szczególnymi przekonaniem. Jednak wła-

⁹ Św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia Duchowne*, Kraków 2002, pierwszy tydzień, adnotacja 4.

ściwe zrozumienie teoretycznych podstaw określonej praktyki również jest pożądane, jeśli mogą one być włączone w nasze chrześcijańskie rozumienie rzeczywistości.

W zen buddyjskim pozycja siedząca rodzi się z przekonania, że każdy posiada naturę Buddy. Dzięki postawie siedzącej umysł i ciało stopniowo się łączą, a fakt posiadania natury Buddy sprawia, że możliwe jest osiągnięcie pełnej świadomości dzięki wyciszeniu umysłu. To przekonanie odpowiada chrześcijańskiej nauce mówiącej, że Trójca Święta zamieszkuje wewnątrz naszej duszy. Dlatego można uznać, iż postawa ta opiera się na podobnym przekonaniu, niezależnie od tego, czy chodzi o buddystę zen, czy chrześcijanina.

Powrót do źródeł chrześcijańskiej duchowości służy dwóm ważnym celom: (1) pełniejszemu poznaniu naszej własnej tradycji duchowej, aby móc ją odnowić i wyrazić językiem naszych czasów (i to jest pierwszy krok); (2) sprostaniu wyzwaniom, jakie niesie ze sobą wschodnia duchowość, i może nawet włączeniu jej do naszej tradycji chrześcijańskiej. Ci zaś, którzy głęboko tkwią w chrześcijańskiej tradycji, są najlepiej przygotowani do wchodzenia w myśl i praktyki Wschodu.

Z jednej strony, praktyki wschodnie niosą ze sobą wartości, które uzupełniają duchowe tradycje chrześcijańskie – w szczególności zrozumienie roli ciała w rozwoju duchowym. Z drugiej strony, tradycja chrześcijańska również może ofiarować bardzo dużo tradycjom Wschodu – przede wszystkim przekonanie o bezwarunkowej miłości Boga do każdego człowieka, która nie tylko wzywa nas do wzajemności, lecz również

zobowiązuje do odpowiedzi na potrzeby całej ludzkości, zarówno te indywidualne, jak i społeczne. Trud zintegrowania odpowiednich wartości każdej z tych tradycji jest jeszcze przed nami.

Tymczasem wielu chrześcijan zwraca się ku tradycjom Wschodu, ponieważ w wyznaniach, w których wyrosli, brakuje doświadczenia transcendencji. Wielu również odeszło od swoich Kościołów z powodu zbyt rygorystycznej interpretacji zasad moralnych, którą im narzucano, kiedy byli zbyt młodzi, aby móc je zrozumieć i połączyć z miłością Boga. W efekcie, dla wielu współczesnych chrześcijan słowa, takie jak wiara, grzech i zbawienie mają zabarwienie, którego nie mogą zaakceptować. Spośród tych zrażonych chrześcijan znacząca część została wprowadzona w techniki medytacji wschodniej, które przyniosły im bardzo dużo pożytku. Techniki te spotkały się z ich zainteresowaniem, ponieważ nie były przedstawiane przy użyciu terminologii powodującej reakcje negatywne. Równocześnie jednak rezultatem wprowadzenia w życie pewnej dyscypliny, której stosowanie tych technik wymagało, było znaczące otwarcie się na wartości duchowe, prowadzące w konsekwencji do powrotu do wiary dzieciństwa. Przeżycie wartości duchowych przyprowadziło tych ludzi bliżej do Chrystusa. Jeśli ktoś potrafi ukazać im, w jaki sposób duchowe przeżycie będące owocem wschodnich metod medytacji odpowiada doświadczeniom typowym dla chrześcijanina, będzie to dla nich niewątpliwa zachęta. Dzięki niej wezmą pod uwagę możliwość kontynuowania swego duchowego rozwoju w religijnym środowisku, w którym wyrosli.

Niestety wiele osób zamierzających powrócić do chrześcijańskich korzeni nie spotkało się z dobrym przyjęciem w swoich lokalnych wspólnotach parafialnych. Poczuli się przez to odrzuceni w chwili, gdy byli gotowi powrócić do Kościoła. Ich bogate doświadczenie mogło być z łatwością wyrażone w terminach duchowości chrześcijańskiej. Nie spotkali jednak nikogo, kto ukazałby im, w jaki sposób połączyć doświadczenie uzyskane dzięki medytacjom wschodnim z tradycją chrześcijańską.

10

CISZA WEWNĘTRZNA

Modlitwa może być wyrażona w słowach, myślach oraz aktach woli. W istocie jednak jest to działanie naszej duchowej natury; naszego umysłu, bez posługiwania się myślami, i naszej woli, bez żadnych specyficznych aktów – a przynajmniej bez wyraźnych aktów. To dążenie ku Bogu może być bardzo subtelne i delikatne. Czym prostsze, tym bardziej owocne. Może przybrać formę bezsłownego zwrócenia się do Pana i otwarcia naszej świadomości na Boga, o którym wiemy, że jest obecny. Nie musimy starać się pojąć, jak On jest obecny, ponieważ tego faktycznie nie wiemy. Jeśli jako chrześcijanie wejdziemy w głęboką ciszę wewnętrzną, nasze myśli „pozostaną na boku”, jak to wyraził Ewagriusz, a wyobraźnię i jej działanie zupełnie pominiemy, to gdzie wtedy będziemy? Wydaje się, że tym miejscem

może być tylko nasza dusza. A ponieważ w naszej duszy przebywa Chrystus, to, jako ochrzczeni chrześcijanie, możemy zbliżyć się do Niego, nawet nie będąc tego do końca świadomi. Powinniśmy kontynuować nasze doświadczenie wewnętrznej ciszy, opierając się na solidnych podstawach, a zacząć spływać na nas owoce Chrystusowej obecności. Nie powinno nas to zaskoczyć. Może się to wyrazić w zamiarze powrotu do naszej chrześcijańskiej tradycji, jeśli w takiej wyrosliśmy, albo w „ucieleśnieniu” naszego przeżycia poprzez wprowadzenie do naszego życia elementów religijnych.

Forma może być jeszcze bardziej wyrazista. Możemy bowiem zacząć uświadamiać sobie, że Bóg, Słowo, które stało się ciałem, przebywa w centrum naszego istnienia. W każdym razie, dążenie do osiągnięcia wewnętrznej ciszy wywołuje zjawisko, które można określić jako koncentrację. Św. Jan od Krzyża rozjaśnił tę kwestię. Stwierdził mianowicie, że jesteśmy przyciągani do Boga tak, jak kamień jest przyciągany do centrum ziemi. Jeśli usuniemy przeszkody, nasze fałszywe „ja” wraz z jego ekwipunkiem, i poddamy się Bogu, to przejdziemy wszystkie poziomy naszej psychiki, aż do prawdziwego centrum albo inaczej – do jądra naszego istnienia. W tym momencie pojawi się jeszcze jedno centrum, ku któremu możemy się kierować. Jest nim Trójca Święta, Ojciec, Syn i Duch Święty, która zamieszkuje w centrum naszego istnienia. To właśnie z tej Obecności w każdej chwili wylania się całe nasze istnienie. Przebywanie w tym centrum oznacza życie wieczne. Trwanie w tym centrum pośród podejmowa-

nych przez nas działań jest tym, co Chrystus nazywa Królestwem Bożym¹⁰.

Kiedy już osiągniemy wewnętrzną ciszę, będzie nam ona towarzyszyć i realizować się w naszej codzienności. Jeśli rozmowa z Bogiem pozwala nam spontanicznie wznosić się na coraz wyższy poziom, to cisza wewnętrzna jest kwintesencją rozmowy. Jednak z racji tego, że jesteśmy ludźmi, potrzebujemy konceptualizacji i wyrażenia takiego przeżycia. Jest zatem konieczna pewna struktura służąca werbalizacji i dzieleniu się tym cudownym życiem z innymi ludźmi. Dla chrześcijanina taką strukturą jest właśnie chrześcijaństwo. Jest to podobne do działalności handlowej. Handlując, przynosimy pożytek innym ludziom, a równocześnie osiągamy wielkie korzyści dla siebie. Każda sprawność powinna być właściwie udoskonalana. Dotyczy to również życia duchowego. Nie ma nic bardziej fascynującego niż bycie istotą uduchowioną. Nawet zjednoczenie z Bogiem musi dokonać się na wszystkich poziomach naszego jestestwa i być przeżyte nie tylko na poziomie wewnętrznej ciszy, ale również myśli, uczuć i działań. Dlatego właśnie, jeśli chrześcijanin medytuje w sensie transcendentnym, jest równocześnie w stanie czytać i rozumieć Pismo Święte, interioryzować Słowo Boże i pojmować je. Słowo usłyszane wewnętrznym, w ciszy, zostaje potwierdzone słowem usłyszonym zewnętrznym. I te dwa „słowa” nie są sobie przeciwne. Są one komplementarne i tworzą jedną całość. Równoważą się nawzajem i umacniają. Dzięki temu chrześcijanin unika popadania za-

¹⁰ Jan od Krzyża, *op. cit.*, strofa I, 12.

równy w krańcowy subiektywizm, jak i obiektywizm. Ponadto wie, w jaki sposób wyrazić i określić przeżycie duchowe, które stało się jego udziałem.

To sprawa bardzo istotna. Pewien młody człowiek, którego poznałem, był bardzo przygnębiony, ponieważ doświadczył niezwykle głębokiego przeżycia duchowego, ale nie był w stanie zwerbalizować go, opierając się na swych religijnych praktykach. Był jak ktoś, komu język stanął kołkiem. Desperacko starał się poznać, czy jego przeżycie było prawdziwe czy też nie. Jedynym sposobem, aby zrozumieć o czym mówił, było wyrażenie tego przeżycia za pośrednictwem stwierdzeń przeczących. To była wskazówka, że nastąpiło ono na takim poziomie, w samej głębi wiary, że wyrażenie go za pomocą pojęć było niemożliwe. Ale również trzeba dodać, że tradycja chrześcijańska nie przygotowała go na takie przeżycie.

Bardzo wielu chrześcijan, a także innych osób żyjących na świecie, doświadcza niespodziewanego objawienia się Bożej obecności tu i teraz, ale nie wie, co z tym przeżyciem zrobić. Może to budzić w nich lęk. Nie chcą nawet opowiedzieć o tym swym przyjaciołom z obawy przed ośmieszeniem: „Coś nie tak z Tobą, idź do psychiatrii”.

W każdym razie, chrześcijanie, którzy doświadczenia wewnętrznego ciszy, potrzebują chrześcijańskiej struktury pojęciowej, do której mogliby się odwołać. Taka struktura istnieje. Jeśli ją poznamy, poczujemy się swobodniej, ponieważ będziemy w stanie wyrazić nasze doświadczenie, używając terminów zaczerpniętych z naszej wiary. Nawet jeśli czujemy się bardziej pewnie

w „rozmowie” z Bogiem na poziomie ciszy, nie będziemy już dzięki temu dusić się, wyrażając nasze przeżycie w innej formie, skoro znaleźliśmy dla nas właściwą. Łatwo możemy poczuć się nieswojo podczas liturgii, która jest zbyt powierzchowna, niedbała i nie daje możliwości wyciszenia się. Jednak nasza wiara musi w takich przypadkach przeważać nad ludzkimi ograniczeniami. Religia chrześcijańska musi być przedstawiana jako proces duchowego rozwoju, wewnętrznego wzrastania ku wartościom wiecznym, które mogą być doświadczane tu i teraz w stopniu wyjątkowym. W przeciwnym razie Ewangelia nie jest głoszona w pełni.

Niestety ludzkie ułomności zbyt często nie pozwalają Ewangelii ukazać się w całej pełni. Jej nieskazitelnosc i prostota zostały rozmyte w kulturze świeckiej, charakteryzującej się wyjątkowym naciskiem na myślenie analityczne oraz na użycie technologii w celu panowania nad naturą, światem i innymi ludźmi. I właśnie teraz nadszedł moment, w którym świat stanął u progu konfrontacji pomiędzy Wschodem a chrześcijaństwem. Ta konfrontacja może stanowić jeden z kluczowych momentów historii. Nigdy dotąd nie doszło do spotkania na tak wielką skalę tradycji wedyjskich i buddyjskich z tradycją chrześcijańską. Niestety chrześcijaństwo nie stanowi jedności, jak to było na początku, ale składają się na nie różne wyznania, osłabione poprzez podziały ostatnich czterech wieków i w konsekwencji charakteryzujące się wybiórczym podejściem do tradycji.

Podejście analityczne może być bardzo dobre, jeśli bierzemy pod uwagę rozwój poszczególnych aspektów

ludzkich możliwości. Doprowadziło ono do zdobyczy technologicznych, z których korzystamy. Spowodowało jednak stłumienie naszych możliwości intuitywnych, a przynajmniej ich wymiaru kontemplacyjnego. Uczyniło to kulturę zachodnią bardzo jednostronną. Wyjawszy kilku geniuszy, strona intuitywna większości mężczyzn, i wydaje mi się, że również przeważającej części kobiet, została stłamszona. Obecnie, gdy wzrasta zainteresowanie przeżywaniem wartości transcendentnych, wielu chrześcijan nie jest świadomych, że ich własna tradycja jest bogata w duchową i mistyczną mądrość. Mistyka chrześcijańska bardzo się rozwinęła w minionych wiekach i może być przywołana w obecnych czasach, po to, aby zrozumieć zarówno doświadczenie chrześcijańskie, jak też duchowe tradycje Wschodu.

W jaki sposób możemy sięgnąć do tych prawd? Dobrym początkiem byłoby zapewnienie odpowiedniego przygotowania w seminariach, tak aby kapłani i duchowni mogli je zrozumieć i przekazywać. Historia uczy, że w sferze duchowej samo ćwiczenie nie wystarcza. W niezbyt odległej przeszłości podczas ogólnego nauczania w seminariach i nowicjatach wpajano przekonanie, że ktoś może stać się winnym arogancji, a nawet ryzykować swe zbawienie, jeśli zamiast medytacji na jakiś temat praktykował cokolwiek innego. Stąd rodziło się wrażenie, że lepiej nie modlić się w ogóle, niż praktykować modlitwę kontemplacyjną. Choć sytuacja ta zmieniła się, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w nowicjatach i seminariach w celu odnowienia tradycyjnego nauczania Kościoła dotyczącego duchowego

wości. Głoszenie Ewangelii nigdy nie będzie żywe, jeśli kapłani, duchowni i seminarzyści, już na początku swojego kształcenia nie poznają, że chrześcijaństwo jest życiem, które należy przeżyć – życiem wewnętrznym niosącym z sobą pełną satysfakcję i mającym wspaniałe możliwości rozwoju oraz wzrostu. Nie mogą osiągnąć pełni powołania bez postępu w wewnętrznej modlitwie i duchowym rozwoju. Nie są też w stanie uczynić Ewangelii żywą dla innych bez daru mądrości, która przenika sens Pisma Świętego i pozwala pojąć, co Chrystus właśnie teraz do nas mówi. W dzisiejszych czasach wiele osób szuka prawdziwej duchowości i jeśli nie znajdują jej tam, gdzie właśnie przebywają – w parafiach i w środowisku szkolnym – to idą na ulicę, szukając gdzie indziej.

W każdej diecezji powinno istnieć centrum duchowości – miejsce, w którym byłoby do dyspozycji ludzie dobrze przygotowani w kwestii modlitwy. Księża, nie posiadający odpowiedniego przygotowania albo właściwego doświadczenia, mogliby tam właśnie kierować osoby poszukujące. Takie centra mogłyby też stanowić miejsce, gdzie osoby, które poznały wschodnie praktyki medytacyjne, mogłyby znaleźć pomoc w zintegrowaniu swojej wiedzy ze strukturami chrześcijańskimi.

Bez przedstawienia kontemplatywnego wymiaru religii chrześcijańskiej Ewangelia nie będzie głoszona w całej pełni, gdyż zostałaby w ten sposób utracona jej najważniejsza część. Dotychczas chrześcijaństwo nie przeniknęło w sposób znaczący na Wschód, ponieważ nie ukazało swego kontemplatywnego wymiaru ludziom, których tradycje są głęboko kontemplatywne.

11

MODLITWA I EUCHARYSTIA

Musimy być ostrożni w ocenie skuteczności naszej modlitwy, aby nie przenosić własnego osądu na Boga. Bóg zwraca się do każdego z nas w miejscu, gdzie aktualnie jesteśmy i bierze pod uwagę, na co nas stać. Każdy, kto w dobrym zamiarze zwraca się z jakąkolwiek modlitwą, będzie z całą pewnością wysłuchany. Aby rozpocząć modlitwę nie możemy jednak czekać na osiągnięcie głębokiej ciszy wewnętrznej. Musimy robić wszystko najlepiej jak umiemy i zaufać Bożemu Miłosierdziu. Właśnie dzięki temu, iż modlimy się najlepiej jak umiemy, Bóg sprawia, że osiągamy wyższy stopień modlitwy. Podstawowym celem modlitwy nie jest otrzymanie czegoś od Boga ani zmiana Bożych decyzji, lecz przemiana nas samych. Gdy dokonuje się w nas ta przemiana, Bóg może dać nam wszystko, cokolwiek chcemy, ponieważ nasza wola stanowi jedno z Jego wola, a my pragniemy tylko tego, czego On pragnie.

Modlimy się po to, aby oddać nas samych Bogu oraz być w stanie przyjąć Boga, po to, aby ułatwić Bogu dokonanie tego, co zawsze przede wszystkim chciał sprawić, to znaczy oddać nam się cały. Modlitwa jest warunkiem, którego Bóg oczekuje, aby przekazać nam swoje Boskie życie i swoją świętość.

Istnieje niezwykle ważny związek pomiędzy modlitwą werbalną i doświadczeniem wewnętrznej ciszy. Słowo Boże wyłania się z nieskończonej ciszy, Ojca, który jest źródłem Bożego życia. I to jest właśnie wzór każdego chrześcijańskiego życia. Kiedy nasze słowa i czyny (które niekiedy również są słowami) wyłaniają się z głębi wewnętrznej ciszy, zaczynamy dostrzegać, co w naszym codziennym życiu, w naszych obowiązkach jest bardziej, a co mniej ważne. I to właśnie oszczędza nam na dłuższą metę bardzo wiele czasu.

Dla przykładu, jeśli liturgia rozpoczyna się lub kończy chwilą ciszy lub jeśli czytania są poprzedzone i zakończone krótkim momentem ciszy, to doświadczenie świętych słów rodzących się z ciszy jest o wiele mocniejsze i skuteczniejsze. Chwile te mogą sprawić, że hymny uwielbienia oraz modlitwy błagalne staną się o wiele bardziej wymowne dla zgromadzenia liturgicznego. Istnieje ścisły związek pomiędzy milczeniem i mówieniem, ponieważ wszystko rodzi się z ciszy. Jeśli nasze życie wyłania się z okresów wyciszenia, jest życiem o wiele bardziej prawdziwym. Kiedy zaś powracamy do wyciszenia, nasze życie nabiera prawdziwego znaczenia. Na początku cisza i słowo nie mogą pojawiać się równocześnie, ale z czasem zaczynają się wza-

jemnie przenikać. Dlatego wewnętrzna cisza nie może być przedłużana po to, aby osiągnąć lepsze efekty.

Jednym z efektów modlitwy, o ile jest ona głęboka, jest rodzące się w nas przekonanie o wyjątkowej jedności całego rodzaju ludzkiego i, oczywiście, o wyjątkowości całego stworzenia. Jeśli ktoś z nas dociera do istoty własnego istnienia, wchodzi w kontakt z Kimś, kto jest najskrytszym sensem wszystkiego. Chociaż każdy z nas posiada własną, wyjątkową osobowość, jesteśmy wszyscy w sposób nieunikniony związani z Bogiem-człowiekiem, który przyjął na siebie całą rodzinę ludzką, aby dla każdego jej członka być najskrytszą rzeczywistością. I dlatego, jeśli ktoś się modli w duchu, w głębi swego istnienia, to modli się, można powiedzieć, w duchu każdego człowieka.

W Eucharystii człowiek nie tylko łączy się z Chrystusem, który, jak wierzymy, jest obecny cały pod postaciami chleba i wina, ale jednoczy się ze wszystkimi chrześcijanami, z każdym członkiem rodziny ludzkiej i ostatecznie z całym stworzeniem. Chrystus jest w sercach wszystkich mężczyzn i kobiet oraz w sercu całego stworzenia, podtrzymując wszystko w istnieniu. Ta tajemnica wyjątkowości uzdalnia nas do wychodzenia z Eucharystii ze zmienionym wewnętrznym spojrzeniem i wzywa nas do odnajdywania tajemnicy Chrystusa wszędzie i we wszystkim. On, który jest ukryty przed naszymi zmysłami oraz umysłem, staje się coraz bardziej widoczny oczom naszej wiary, aż do uświadomienia nam, że stał się przemieniony. Duch Święty w nas dostrzega Ducha w innych. Eucharystia jest celebracją życia, tańcem Boga, który przybiera ludzkie

formy. My zaś jesteśmy częścią tego tańca. Każdy z nas jest kontynuacją Chrystusowego Wcielenia na tyle, na ile żyjemy życiem Chrystusa w nas samych albo lepiej – zamiast naszego własnego życia. Eucharystia jest wyrazem całego stworzenia gromadzącego się wokół wspólnego hymnu uwielbienia, oddania i dziękczynienia. W Eucharystii całe stworzenie staje się ciałem Chrystusa, ponownie zostaje przemienione w Jego boską osobę i zdąża ku głębi Ojca już definitywnie, na zawsze. Nawet to, co materialne w stworzeniu zostaje w Chrystusie przebóstwione. „Bo stworzenie – mówi św. Paweł – z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych” (Rz 8, 19).

Modlitwa oraz cisza wewnętrzna pogłębiają nasze zrozumienie oraz otwartość na Eucharystię. Eucharystia pomaga również rozwinąć i ożywić modlitwę oraz ciszę wewnętrzną. One się nawzajem umacniają. Poprzez głęboką modlitwę człowiek rozumie sens sakramentów i zwiększa ich skuteczność.

To nie ilość czasu spędzonego w wewnętrznej ciszy, lecz jej intensywność ma siłę przemieniającą, która ożywia oraz pokrzepia na głębszym poziomie. Najskuteczniejsza cisza ma miejsce wtedy, gdy ktoś nie jest jej świadom, kiedy zanurza się i zatracą swą tożsamość w tajemnicy Chrystusa. Takie zjednoczenie jest ostatecznym celem Eucharystii. Wewnętrzne zjednoczenie z Chrystusem następuje poprzez przyjęcie pokarmu eucharystycznego w naszym ciele i w naszym duchu. Spożywanie jest symbolem tego, co dokonuje się w sposób duchowy. Wskazuje ono na wzajemne przenikanie się pomiędzy Chrystusem a nami. To przenikanie

jest swoistą zapowiedzią naszej przyszłej przemiany dokonującej się poza czasem oraz przyjęcia przez nas wartości wiecznych, które Chrystus przyniósł na świat poprzez swoje wcielenie, a przekazał nam poprzez swoją mękę, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Celem naszego ziemskiego życia jest stworzenie nam przestrzeni, w której dokona się ta wędrówka ku wnętrzu.

